

Gdy słońce zachodziło na naszej plantacji,
Oznaczało że zbliża się pora kolacji.
Odchodziliśmy od stanowisk. Stawaliśmy
I aż przyjdzie do nas Pan oczekiwaliśmy.
Przychodził zazwyczaj spóźniony i pijany,
Śmiertelnie poważny i wiecznie rozgniewany.
Nim wszyscy mogliśmy przystąpić do posiłku,
Sprawdzał owoce całodziennego wysiłku.
Jeśli postępy były niewystarczające,
Skazywał wybieranych losowo na chłostę.
Raz Pan przywiązał biedną murzynkę do słupa
I kazał mi ją lać, aż krwią spłynęła dupa.
W tym czasie pistolet do głowy mi przystawił
I patrzył jak korbacz ciało do ścięgien ranił.
Po festiwalu przemocy Biblię nam czytał.
Kiedy już wszystkich z treści kazania przepytał,
Każdy mógł otrzymać porcję wystygłej stawy
I wypocząć przed kolejnym dniem przeprawy.
O szóstej rano siadaliśmy do laptopów,
By wykonywać kolejne porcje projektów.
W tym czasie Pan negocjował nowe projekty
Lub rekrutował narybek do naszej sekty.
Dwustu trzydziestu było nas na pierwszym roku.
Z uczelni wracaliśmy, jak teraz, po zmroku.

Dziki kapitalizm porwał nas na plantację,

Gdzie w naszych bólach rodziły się inwestycje.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 18.12.2018 20:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.